

W REKACH  
*diabła*

Czekałem na dzień, w którym zrozumie,  
że jej istnienie jest w moich rękach



KINGA LITKOWIEC

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/wrekdv>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0086-8

Copyright © Helion S.A. 2022, 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# ROZDZIAŁ 1

Wchodząc do Bluebay, poczułam nieprzyjemny ucisk w sercu. Miałam tak od pewnego czasu, ale ostatnio z każdym dniem ten ból zdawał się narastać. Było to trochę tak, jakbym podświadomie czuła, że zbliża się moment, w którym będę musiała spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać się przed sobą, że to już koniec. Byłam z natury optymistką i chyba tylko dlatego ciągnęłam wszystko tak długo, wierząc, że los się odwróci. Często tłumaczyłam sobie, że po burzy zawsze przychodzi słońce, więc dlaczego miałabym nie czekać na roz pogodzenie? Wyglądało na to, że w moim przypadku zapowiadała się ponura pogoda.

Przechodząc przez siedzibę swojej firmy, wróciłam wspomnieniami do początku. Długo pracowałam, by stworzyć duże przedsiębiorstwo handlowe, zajmujące się handlem elektronicznym. Najpierw wszystko wydawało się mnie przerastać, ale nie poddawałam się, nawet przez chwilę nie pomyślałam, by to zrobić. Wydałam ciężko zarobione pieniądze, by dojść do tego, do czego w końcu doszłam. Po dwóch latach na rynku byłam kimś znaczącym, a ludzi chętnych do nawiązania ze mną współpracy nie brakowało. Mogłam przebierać w ofertach i zastanawiać się nad rozwinięciem swojego sklepu. Później przyszedł kryzys. Wtedy wszystko zaczęło się

walić i tak jest nieustannie od dwóch lat. Z mojej firmy zostały gruzy i nic nie wskazywało na to, że będzie lepiej. Obserwowałam swoich rywali. Niektórzy ogłaszali bankructwo, inni jednak wychodzili na prostą. Zastanawiałam się, co robię źle.

— Blair!

Odwróciłam się na dźwięk głosu Seiko. Była moją asystentką, prawą ręką i kimś, kto niejednokrotnie znajdował wyjście z problemu. Już po jej minie rozpoznałam, że nie ma dla mnie dobrych wiadomości. Kiedy stanęła przede mną, nastrój mi się diametralnie pogorszył.

— Co się stało?

— Mamy kolejne wyniki sprzedaży, zostawiłam je na twoim biurku, ale chciałam cię do nich przygotować.

— Przygotować? Czy to oznacza, że jest jeszcze gorzej niż w zeszłym miesiącu?

— Niestety. Maj poszedł źle, ale w czerwcu nie odnotowaliśmy żadnego zysku.

Zamrugałam kilkukrotnie, nie wierząc w to, co słyszę.

— Są wakacje, zrobiliśmy świetne oferty. Podobno miało pójść lepiej.

Byłam wściekła. Z trudem trzymałam fason, bo miałam ochotę krzyczeć.

— Tak, wiem o tym doskonale. Sama się zdziwiłam, że mamy tak szybko wyniki. Zajrzałam w nie i od razu się zorientowałam, jaki był tego powód. Po prostu nie było czego notować. Raptem kilka pojedynczych sztuk.

— Kurwa. Czy może być jeszcze gorzej?

— Niestety tak.

Spojrzałam na nią przymrużonymi oczami. Zagryzła dolną wargę i zaczęła nerwowo rozglądać się na boki. Najchętniej poprosiłabym ją o to, by nic nie mówiła, ale nie mogłam umyć od tego rąk.

— Co się stało?

— Zanim przyszedł, zadzwonił Otto Booth. Chce wycofać się z dalszej współpracy.

— Cholera. To nasz ostatni poważny partner.

— Powiedział, że nie widzi sensu współpracy ze sklepem, który nie przynosi mu żadnych zysków.

— Jeśli się wycofa, możemy już zwijać interes.

Kiedyś w ofercie Bluebay można było znaleźć niemal wszystko. Rok temu zmuszeni byliśmy ograniczyć naszą działalność. Po analizie sprzedaży doszliśmy do wniosku, że najlepiej postawić na kosmetyki i produkty z bliźniaczych kategorii. Jak się okazało, nie był to dobry pomysł. Kilku partnerów szybko się wycofało. Otto w nas wierzył, ale doszło do tego, że nawet on w końcu postawił na nas krzyżyk. For Your Beauty była jego marką, która świetnie radziła sobie nie tylko w Stanach, ale także w Europie. Jedno było pewne — nie mogłam go stracić.

— Co zamierzasz zrobić?

— Ma do ciebie słabość. Zadzwoń do niego i poproś o spotkanie. Wstrząśnij działem marketingowym i sprzedaży, niech ruszą głowami i zastanowią się, co możemy zrobić, żeby zatrzymać Bootha przy sobie.

— Jasne, spróbuję umówić się z nim jeszcze dziś.

— Dziękuję. — Złapałam ją za dłoń i posłałam spojrzenie pełne wdzięczności.

Niejednokrotnie obecność Seiko Kasai podczas ważnych rozmów ratowała mi tyłek. Jej azjatycka uroda działała wyjątkowo na wielu mężczyzn. Piękna, drobna Japonka, o sarnich oczach w kolorze ciepłego brązu potrafiła oczarować i być przy tym cholernie niewinna. Wcale się nie dziwiłam. Gdybym była mężczyzną, z pewnością nie mogłabym się również oprzeć jej urokowi.

Rozeszliśmy się, by zabrać się do pracy, co najchętniej odciągnęłabym w czasie. Weszłam do gabinetu, gdzie przeraził mnie stos papierów zajmujący połowę mojego biurka. Z ogromną niechęcią zajęłam miejsce za nim i przyjrzałam się wszystkiemu przelotnie. Nie tylko wyniki sprzedaży wywoływały we mnie uczucie przygnębienia, problemów było znacznie więcej. Kiedy miałam już zabrać się za to, co nieuniknione, zadzwonił mój telefon. Zaskoczyło mnie, że to Kimberly, zwykle bowiem nie dzwoniła do mnie tak wcześnie.

— Coś się stało? — zapytałam od razu.

— A musiało się coś stać? — Zaśmiała się. — Chciałam zapytać, czy skoczmy dziś na lunch.

Westchnęłam.

— Nie dam rady, Kim. Na dzień dobry dostałam masę papierów. Przeraza mnie to, co w nich mogę znaleźć. W dodatku nasz ostatni duży partner poinformował nas, że zamierza wycofać się ze współpracy.

— O cholera. I co teraz?

— Jeśli Seiko nie przekona go do zmiany zdania, najprawdopodobniej z tym skończę.

— Nie możesz tego zrobić, Blair! Zbyt ciężko na to wszystko pracowałeś!

— Nie mam wyjścia. Żaden bank nie udzieli mi kredytu. Wszyscy partnerzy odchodzą, bo nie widzą perspektywy zysku ze współpracy ze mną, a ja jestem w coraz większej dupie.

— Nie wiem, jak to w ogóle możliwe. Przecież masz ludzi od promocji, najwidoczniej nie są wystarczająco kompetentni.

— Nie stać mnie teraz, żeby zatrudnić kogoś nowego. Obawiam się, że będę zmuszona zwalniać pracowników.

— Nie poddawaj się jeszcze, Blair. Nie znam silniejszej osoby od ciebie, na pewno sobie poradzisz.

— Dam sobie czas do końca wakacji. Jeśli nic się nie zmieni, sprzedam to, zanim zamkną mnie za długi i wystawią firmę na licytację. — Spojrzałam na papiery i westchnęłam głośno. — Przepraszam, ale muszę kończyć. Stos rachunków sam się nie poukłada.

— Jasne. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

— Dziękuję.

Rozłączyłam się i od razu zabrałam się do pracy. W pierwszej kolejności poukładałam sobie wszystkie dokumenty według kategorii, później zabrałam się za najgorsze z nich — rachunki, które musiałam zapłacić, ale nie było mnie na to stać. Budżet firmy drastycznie malał. Nie było żadnych



dochodów, z miesiąca na miesiąc sytuacja finansowa jedynie się pogarszała.

Po obliczeniu kwoty, jaką muszę zapłacić, złapałam się za głowę. Chciałam płakać, ale zamiast tego postanowiłam przeanalizować wyniki sprzedaży z poprzedniego miesiąca, licząc na to, że zdarzy się cud i zorientuję się, co powinnam robić. Dzwonek telefonu zmienił mój plan. Spojrzałam na wyświetlacz i skrzywiłam się na widok zastrzeżonego numeru. Od razu pomyślałam, że to ma związek z moimi rosnącymi długami. Odebrałam na bezdechu, drżąc ze strachu na myśl, kogo usłyszę po drugiej stronie.

— Blair Thomas.

— Dzień dobry, panno Thomas. Z tej strony Caleb Williams. — Zrobił przerwę, jakby chciał pozwolić mi, żeby doszło do mnie, z kim właśnie rozmawiam. Jednak zdołałam jedynie otworzyć szeroko oczy. — Słyszałem o problemach Bluebay. Dzwonię, by zaoferować pani pomoc.

— Chce mi pan pomóc? To jakiś głupi żart?

— Proszę mi wierzyć, że nie jestem skory do żartów. Mam dla pani propozycję. Można powiedzieć, że jest ona nie do odrzucenia.

— Jaką propozycję?

— O tym chciałbym porozmawiać już w cztery oczy. Czy możemy spotkać się jutro?

— Przepraszam, ale wolałabym wiedzieć cokolwiek, zanim zgodzę się na spotkanie z panem — odparłam przez zaciśnięte gardło.



Zdawałam sobie sprawę, kim jest ten człowiek. Była to z pewnością ostatnia osoba, z którą chciałam się widzieć. Miałam wrażenie, że seryjny morderca zaprasza mnie na lunch.

— Na pewno? Nie zamierzam zdradzać niczego przez telefon. Jeśli więc nie jest pani zainteresowana, wygląda na to, że moja oferta jest już nieaktualna.

— Dobrze! Spotkam się z panem — niemal pisnęłam.

Może było to głupie i nierozważne, ale w mojej głowie pojawiła się myśl, że to rzeczywiście może być ostatnia szansa na uratowanie firmy. Niezależnie od tego, kim był Williams, musiałam zaryzykować. W przeciwnym razie żałowałabym pewnie do końca życia.

— Wyślę adres i godzinę. Do zobaczenia.

Nie czekał, aż odpowiem, tylko od razu się rozłączył. Siedziałam nieruchomo, z telefonem wciąż przyłożonym do ucha. Zorientowałam się dopiero, gdy zadzwonił dzwonek informujący o nadchodzącej wiadomości. Najpierw zauważyłam nieznany numer, później adres i godzinę spotkania. Przeczytałam wszystko trzykrotnie, upewniając się, że wzrok mnie nie zawodzi. Zaprosił mnie do swojego wieżowca, znajdującego się w centrum Nowego Jorku. Mieszczą się tam głównie siedziby jego firm, ale jest tam także kilka luksusowych apartamentów. Sam budynek to swoiste imperium, do którego Williams wpuszcza jedynie wybranych. Nigdy się nie spodziewałam, że kiedykolwiek wejdę do ich grona. Nie to mnie jednak przerażało. Mężczyzna

ten nie miał nienagannej opinii. Co prawda zwykli ludzie uważali go za charyzmatycznego biznesmena, który w wieku trzydziestu czterech lat osiągnął już wszystko, co człowiek może osiągnąć. Wielki biznesmen, który dzięki ryzyku stał się w świecie kimś niepokonanym. Prawda podobno była taka, że doszedł do wszystkiego dzięki prowadzeniu nielegalnych interesów. Niektórzy uważają nawet, że był członkiem mafii, a nawet jej przywódcą. Nie mogłam o tym nie myśleć, gdy wszystko wskazywało na to, że następnego dnia stanę z nim twarzą w twarz. Czułam duszności na samą myśl o spotkaniu z tym człowiekiem. Nie dał mi jednak szans na przemyślenie decyzji, a to sprawiło, że spanikowałam.

Przez kolejne kilka godzin rzuciłam się w wir pracy. Dzięki temu nie myślałam o Williamsie, a o problemach, jakie narastały. Kiedy skończyłam i miałam już zbierać się do wyjścia, w drzwiach gabinetu stanęła Seiko z niepokojącą miną. Nie musiała nic mówić, wiedziałam, że jej się nie udało. Westchnęłam smutno i opuściłam głowę.

— Przepraszam, próbowałam go przekonać. Przyszedł zdecydowany i nie udało mi się dotrzeć do niego w żaden sposób.

— To nie twoja wina. Starłaś się i jestem ci za to wdzięczna. Nie można go zatrzymać na siłę.

— Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

— Nie. Idź do domu.

Zostałam sama i po raz pierwszy tego dnia zaczęłam płakać. Wszystko wskazywało na to, że aby ratować firmę, będę musiała wejść w układ z diabłem. Nie łudziłam się, że

Williams jest poważnym i uczciwym biznesmenem. Gdyby tak było, nie dzwoniłby do mnie z tajemniczą propozycją. Nie obchodziłaby go moja upadająca firma.

Skończyłam pracę i mogłam w końcu wrócić do domu. Pragnęłam jedynie wejść pod kołdrę i ukryć się przed całym światem. Wytrzymać do jutra i iść na spotkanie, od którego prawdopodobnie zależało moje życie.



## ROZDZIAŁ 2

Wchodząc do windy wieżowca należącego do Caleba Williamsa, wiedziałam, że muszę pozbyć się tego przerażonego wyrazu twarzy. Byłam wystraszona, skoro jednak zdecydowałam się na spotkanie z tym człowiekiem, musiałam grać twardą. Nie miałam wyjścia, przecież tylko on był w stanie uratować moją firmę. Dlaczego chciał to zrobić? Tego właśnie zamierzałam się dowiedzieć. Nie było to najważniejsze pytanie, jakie chodziło mi po głowie. Panikowałam na myśl o tym, czego będzie chciał w zamian. Jedno było pewne — to nie mogła być uczciwa oferta. Zamiast się uspokoić, jeszcze bardziej się nakręcałam, a przecież nie o to mi chodziło.

Winda zatrzymała się i drzwi zaczęły powoli się rozsuwać. Wzięłam głęboki wdech i przybrałam maskę pewnej siebie kobiety. Wyszłam i skręciłam na prawo, krocząc ku drzwiom na samym końcu korytarza. Widniała na nich złota tabliczka z imieniem i nazwiskiem mojego domniemanego wybawiciela. Zapukałam dwa razy i czekałam na zaproszenie. Zamiast tego jednak drzwi otworzyły się, a w wejściu ujrzałam samego Caleba. Uśmiechnął się pod nosem i gestem ręki kazał mi wejść do środka. Zrobiłam to, choć z trudnością stawiałam każdy krok. Nigdy dotąd nie widziałam go na żywo. W środku byłam cała roztrzęsiona.

Na zdjęciach wyglądał jak diabeł w ludzkiej skórze. Wysportowany, dobrze zbudowany i wysoki brunet, cholernie przystojny, ale w jego oczach było coś mrocznego. Fotografie nie oddawały jednak tego wzroku nawet w niewielkim stopniu. Wystarczyło jedno spojrzenie tego mężczyzny, a ja powoli zaczynałam zapominać, jak w ogóle się nazywam. Przeraziło mnie to.

— Proszę usiąść, panno Thomas.

Zajął miejsce za ogromnym mahoniowym biurkiem. Niepewnie ruszyłam za nim i usiadłam naprzeciwko. Jego spojrzenie mnie niepokoiło, przyglądał mi się bowiem niczym swojej ofierze. Poczułam się mała i miałam ochotę skulić ramiona. Chyba nawet to zrobiłam, jednak pod wpływem tego faceta traciłam kontakt z ciałem i rozumem. Wpatrywał się we mnie w ciszy, co doprowadzało mnie do szału. Nie rozumiałam, dlaczego to robi, ale postanowiłam odezwać się pierwsza. Jakimś cudem znalazłam w sobie resztki odwagi i otworzyłam usta:

— Panie Williams, zaprosił mnie pan tutaj, by zaproponować mi pomoc. Nie bardzo rozumiem, jaki ma pan w tym cel.

— Czy muszę mieć cel, by pomóc pięknej kobiecie?

Zmrużyłam oczy, by dać mu do zrozumienia, że nie podoba mi się jego odpowiedź. Chyba to pojął. Wyprostował się na fotelu, a jego uśmiech stracił na sile.

— Opłacę wszystkie długi, które obciążają Bluebay.

— Tak po prostu?

— Nie do końca. Chcę pomóc, ale nie jestem idiotą. —  
Zaśmiał się gardłowo, po czym oparł się o blat biurka. —  
Chcę czegoś w zamian.

Jego ton był przerażający, a wpatrujące się we mnie oczy tego mężczyzny tylko wzmogły moje nerwy. Miałam ochotę wybiec i zapomnieć o tym spotkaniu. Gdyby nie wciąż tłąca się nadzieja na ratunek, z pewnością tak bym zrobiła.

— Czego pan ode mnie chce?

— Mów do mnie Caleb, tak będzie łatwiej.

— Łatwiej?

— Spędzisz ze mną weekend. — Otworzyłam usta, by mu przerwać i odmówić, ale on zamknął je gestem dłoni.

— Jak już powiedziałem, spędzisz ze mną weekend. Będziesz udawała moją kobietę.

— Słucham?

Myślałam, że się przesłyszałam. Mężczyzna, który znany był wszystkim z czarnych interesów, zaproponował mi coś takiego. Mogłam się domyślić, że oferta pomocy podszyta była samymi nieczystymi intencjami. Nie mógł zrobić tego tak po prostu. Musiał mieć powód. Tacy ludzie przecież zawsze mają w szczegółach dopracowany plan.

— Będę z tobą szczerzy, Blair. Twoja firma znajduje się w szarej strefie Nowego Jorku. Potrzebuję jej i ciebie.

— Niewiele mi wyjaśniłeś.

— I niczego więcej się nie dowiesz — odparł twardo. —  
Na decyzję masz czas do jutra. Spędzisz ze mną weekend i potwierdzisz, że zarówno firma, jak i ty należycie do mnie.



W zamian za to zapewnię ci stabilność, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyłaś. Możesz też odmówić, a ja poczekam na to, aż ogłosisz bankructwo. Wykupię Bluebay, zburzę cały budynek i na jego miejscu postawię kasyno lub nocny klub.

Zabolało mnie serce, gdy to usłyszałam. To było moje dziecko. Zainwestowałam w to przedsięwzięcie wszystkie pieniądze, jakie udało mi się zaoszczędzić. Przez pierwszy rok nie spałam i nie jadłam, poświęciłam się w całości, by osiągnąć sukces. A kiedy zaczęłam odnotowywać wysokie zyski, nadszedł kryzys, który wszystko zniszczył. Oszczędności wystarczyły na krótko, a ja zaczęłam popadać w coraz większe długi. I do czego to wszystko doprowadziło?

— Tak lub nie, Blair. Nie chcę słyszeć pytań.

— Mam czas do jutra — przypomniałam mu drżącym głosem.

— Owszem, choć wolałbym usłyszeć odpowiedź już teraz.

— Muszę to przemyśleć. Tym bardziej że nie pozwalasz mi zadawać pytań. A tak się składa, że mam ich wiele.

— Domyślam się. Wiem, kim jesteś. Zdaję sobie sprawę z tego, że silna z ciebie kobieta, która zawsze walczy o swoje. To dobrze, bo na ogół twoje cechy są pomocne w życiu. Jednak nie tym razem, mała.

Uniosłam się wolno z fotela i bez pożegnania ruszyłam w stronę wyjścia. Szłam wyprostowana, choć tak naprawdę byłam kłębkim nerwów. Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi, pozwoliłam sobie na grymas rozczarowania. Wróciłam do windy, która zawiozła mnie do podziemnego parkingu.

Z trudem doszłam do auta i wyjechałam z tego miejsca. Zatrzymałam się na pierwszym poboczu, jakie zobaczyłam po drodze. Mając świadomość, że jestem poza zasięgiem wszystkich kamer tego mężczyzny, zaczęłam płakać. Trzęsącymi się dłońmi wygrzebałam z torebki swój telefon i wysłałam wiadomość do przyjaciółki.

Kim, będę u Ciebie za chwilę. Mam cholernie ciężki problem. Musisz mi pomóc.

Nie byłam przyzwyczajona do nieradzenia sobie z czymkolwiek. Od dziecka uczona byłam samodzielności. Zawsze liczyłam tylko na siebie. Po raz pierwszy poczułam się tak bardzo bezradna, skazana na łaskę obcego człowieka. Nie miałam żadnego planu, nie mogłam niczego zrobić. Byłam jak w pułapce.

Kiedy tylko się uspokoiłam na tyle, by móc prowadzić, odpaliłam samochód i skierowałam się do domu Kim. Musiałam jej o wszystkim opowiedzieć i zapytać, co zrobiłaby na moim miejscu. Sama prowadziła swój biznes, więc mogła postawić się w mojej sytuacji. Choć miałyśmy różne charaktery, wierzyłam, że mi pomoże.

Na miejsce dojechałam po trzydziestu minutach. Dopiero kiedy wyłączyłam silnik, uświadomiłam sobie, że w ogóle nie pamiętam drogi. Byłam tak bardzo przejęta swoim losem, że nie potrafiłam się skupić. Żałowałam, że wsiadłam do samochodu, mogłam skorzystać z metra i nie ryzykować.

Weszłam do domu Kim, ta zaprosiła mnie do salonu i usiadła tuż obok mnie na kanapie. Nie odzywała się, bo zapewne zauważyła po mojej minie, że potrzebuję czasu, by ochłonąć. Musiałam poskładać myśli i zastanowić się, jak mam jej o tym wszystkim opowiedzieć. To było naprawdę ciężkie.

— Wczoraj zadzwonił do mnie Caleb Williams. Powiedział, że wie o problemach mojej firmy i chciałby zaproponować mi swoją pomoc. Nic więcej nie zdradził. Dziś się z nim spotkałam.

— Poczekaj! — Kim przerwała mi, niemal piszcząc. — Spotkałaś się z nim i nikomu o tym nie powiedziałaś?! Czy ty jesteś dzieckiem?! Kurwa, ten facet mógł ci zrobić krzywdę, a nikt nawet nie wiedziałby, gdzie cię szukać!

— Tak, wiem. Byłam zbyt przejęta, żeby pomyśleć o powiadomieniu kogokolwiek o tym, gdzie się wybieram. Poza tym, jak widzisz, żyję i nic mi nie jest.

— Dobrze. Domyślam się, że wasze spotkanie nie było jednak udane? Chciał dać ci pożyczkę z dużym procentem? Podobno z tego słynie.

Uwielbiałam Kim, ale czasami mnie irytowała. Niejednokrotnie nie dawała mi dojść do słowa, a w tamtym momencie czułam, jakbym miała zaraz wybuchnąć. Chciałam jej wszystko wyjaśnić, ale ona bardzo mi to utrudniała. Wzięłam głęboki oddech, by choć trochę się uspokoić.

— Kim, daj mi dojść do słowa. Posłuchaj... Powiedział, że mam spędzić z nim weekend i potwierdzać, że ja i moja

firma należymy do niego. Jeśli się na to zgodzę, spłaci moje długi.

Przyjaciółka otworzyła szeroko oczy i wydawała się wstrzymać powietrze. Patrzyłam na nią w ciszy, czekając, aż wszystko do niej dotrze. Jej niebieskie oczy nigdy nie były tak wielkie jak w tamtej chwili. Trudno się było dziwić. Gdyby odwrócić role, gdybym to ja usłyszała takie rewelacje, pewnie przez długi czas próbowałabym poukladać sobie wszystko w głowie. Każdy znał Caleba, był niczym król Nowego Jorku. Nikt nie chciał wchodzić mu w drogę, wszyscy starali się trzymać jak najdalej od niego. Ja również. Niestety to on znalazł mnie, a ja wciąż nie wiedziałam, czemu dał mi taką propozycję.

— Wiesz, to jest dziwne — odezwała się w końcu Kim.  
— Zrozumiałabym, gdyby zaproponował ci pożyczkę pod zastaw firmy. Nawet propozycja seksu za pomoc nie byłaby tak bardzo nedorzeczna, jak coś takiego. Czemu masz mówić, że należysz do niego? I komu?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie mam pojęcia. Nic nie wiem.

— Za tym musi się coś kryć, jestem tego pewna.

Nie przyznałam się, ale ja również zdawałam sobie sprawę, że Williams miał jakiś cel. Chciałam wiedzieć, co to takiego. Wtedy łatwiej by mi było podjąć decyzję. Bez takich informacji byłam jeszcze bardziej zagubiona.

— Powiedz mi, co mam robić. Do jutra muszę dać odpowiedź. Czuję, jakbym miała do wyboru pożegnanie z firmą

lub jej nowy początek. Przez to mam tylko jeden wielki mętlik w głowie.

Kimberly zacisnęła usta i spojrzała przed siebie. Po chwili znów zaczęła mi się przypatrywać.

— Wiesz, że jeśli się zgodzisz, może stać ci się coś złego?

— Wiem. Zdaję sobie też sprawę, że jeśli się nie zgodzę, stracę wszystko, na co tak długo pracowałam.

— Nie mogę ci pomóc, przepraszam, Blair. To tak, jakbym świadomie chciała wpakować cię w kłopoty. To bez znaczenia, co ci doradzę. Obie decyzje to same problemy.

— Co ty byś zrobiła na moim miejscu?

— Zgodziłabym się. Restauracja to wszystko, co mam. Dzięki niej stać mnie na to mieszkanie, jedzenie i ciuchy. Gdybym ją straciła, straciłabym wszystko.

Kiwnęłam wolno głową na znak, że rozumiem. Kim, chociaż tego nie chciała, pomogła mi podjąć decyzję. Bez Bluebay nie miałabym niczego, dachu nad głową ani pieniędzy na jedzenie. A do tego nie mam żadnych oszczędności.

Niedługo później wyszłam z mieszkania przyjaciółki. Nie śpieszyłam się do siebie. Wiedziałam, że kiedy tylko zamknę za sobą drzwi, napiszę do Caleba. Gdybym znała kogoś z jego środowiska, mogłabym wypytać, jakie ma plany względem mnie. Jednak nie spodziewałam się, że takie kontakty będą mi potrzebne. Otaczałam się garstką osób, a żadna z nich nie miała styczności z Williamsem.

Weszłam do domu, zrzuciłam szpilki i udałam się do salonu. Usiadłam na kanapie, po czym wyciągnęłam telefon.

Napisałam do niego, choć czynność ta wymagała ode mnie wiele odwagi.

Zgadzam się.

Odłożyłam telefon i przymknęłam oczy. Mimo że było to niewykonalne, starałam się uspokoić. Walczyłam o swoją firmę, która była dla mnie wszystkim. Musiałam to zrobić, przynajmniej spróbować. Tłumaczyłam sobie, że jeśli coś mi się nie spodoba, zrezygnuję i wrócę do domu. Spakuję swoje rzeczy, a później przemyślę, co robić ze swoim życiem. To był kiepski plan, ale nie miałam innego.

Po chwili mój telefon wydał dźwięk, informując o nowej wiadomości. Nie łudziłam się, że nadawcą jest ktoś inny. Czułam całą sobą, że to on.

Przyjadę po Ciebie w sobotę rano. Ubierz się w coś seksownego, niczego ze sobą nie zabieraj.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Coś seksownego? Miałam ochotę rzucić telefonem o ścianę, by rozładować napięte do maksimum nerwy. Postanowiłam zrobić wszystko, by czas upływał mi jak najwolniej. Czułam się dziwnie, nieswojo. Jakby wszystko dookoła krzyczało, że pakuję się w kłopoty.





# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

